

I. 507. 089 / 8-III.

BIBLIOTECZKA  
DLA  
DZIECI



M. ROŚCISZEWSKI

O KRÓTKIM  
MIESIĄCU LUTYM

BAJKA.



Wydanie III, 9.001—42.000.

№ 8.

1000  
1674

8

BIBLIOTECZKA DLA DZIECI

M. ROŚCISZEWSKI

== O KRÓTKIM ==  
MIESIĄCU LUTYM

BAJKA.



WYDAWNICTWO KSIĘGARNI F. KORNA  
W WARSZAWIE \* \* \* KOSZYKOWA 45.



1.607.089/8-III.

Przedruk tekstu i rysunków zastrzeżony.

Drukarnia „SIŁA“, Warszawa, Marszałkowska 71. Tel. 8 34 - 48.

## O KRÓTKIM MIESIĄCU LUTYM.

**D**ziało się to jeszcze wtedy, gdy czas staruszek był o wiele młodszym, aniżeli dzisiaj. Nerwy on miał wtedy jeszcze jak postronki i z uciechą znosił psie figle dwunastu malców, wnuków swoich.

Byli to synalkowie wojowniczego pappy Roku. I jak na takich przystało, mowowali się wzajem, gonili, musztrowali i nieraz turbowali się aż do guzów.

Widokiem ich cieszył się dziadek nadewszystko wtedy, gdy papa Rok obchodzi swoje urodziny. A obchodził je zawsze w wielkim pałacu ojca, dokąd przybywał na tę uroczystość razem z synami.

**Gdzie** jest ten pałac? — Daleko, da-

leko, hen, po za słońcem, wśród wielkich oparzystych, na wielkiej zielonej wyspie.

Ale papa Rok, który stale mieszka w jednym z zakątków złocistego Słońca, nie szczędzi trudów podróży na wyspę ojczystą, byle rodzica pozdrowić. A że i synkowie z ochotą do dziadunia śpieszą, o tem chyba nikt wątpić nie może. Wszystkie dzieci podróżować lubią, równie duże jak małe, a tembardziej, gdy chodzi o odwiedzenie dziadunia.

Tak więc i teraz zjechali wszyscy za zieloną wyspę.

Czas pierw z radością powitał syna, a obejrawszy go dokładnie, rzekł:

— Dzielnie się trzymasz! Widzę, że jesteś zawsze ten sam, choć może w innym przebraniu. Niedarmo matka twoja Wiecznością się zowie.

Następnie, dziadzio jął witać wnuków jednego po drugim.

— No zuchy, — zawołał w końcu — widzę, że sił wam nie brak. Chcecie się

zająć czems, do czego i sprytu i siły potrzeba? Mówcie mi, chłopcy!

— Chcemy! Chcemy! — huknęło dwanaście głosów jeden przez drugi.

— Wyjrzyjcież na brzeg wyspy i spojrzcie na morze. Widzicie hen tam na krańcu, małą wysepkę? To Ziemia. Tam macie spłynąć i zostać dopóty, dopóki ojciec nie zwiezie was znowu do mnie w dzień swoich urodzin. Niech każdy z was robi, co chce i może. Macie tu odemnie w podarunku wielką skrzynię. Tem, co w niej jest, możecie się podzielić, byle bez kłótni.

— A co tam jest dziadku? — pytali chłopcy ciekawie:

— Kule! Na każdy zachód słońca jedna. Sądze, że po trzydziści starczy dla każdego. Jeżeli jednak któremu zabraknie, to niech sobie dobierze z tych, co pozostaną. — Marsz więc, ruszajcie! A za powrotem macie mi opowiedzieć, jakieście sobie poczynali z Ziemią i Zachodami Słońca. Wtedy się przekonam,

coście warci i do czego się który nadaje.

Dwanaście par rąk wyciągnęło się ku wielkiej skrzyni, ale najmocniejszy z malców, Styczeń, chwycił ją najprędzej i przytrzymał z całej siły.

— Naprzód ja! — zawołał: — po starszemu na gałęź!

Co rzekłszy, rozpuścił skrzydła i popłynął morzem, hen na wysepkę Ziemię.

Bracia podążyli za nim.

Dziadek uśmiechnął się:

— Ciekawy też jestem, jak się popiszą.

— Dadzą sobie oni radę, — Rok na to, — nie brak im sprytu ani głów na karku!

---

W najbliższy dzień urodzin ojca, wszyscy chłopcy, jak jeden, stanęli znowu przed marsowem obliczem dziadka.

— No zuchy, bliżej! Jeszcze bliżej! — zawołał stary: — Teraz gadajcie, jak wam tam poszło? Który też zaczął robotę?



— Ja, odparł Styczeń — przede-  
wszystkiem podzieliliśmy się świetlane-  
mi kulami, każdy wziął sobie po trzy-  
dzieści, tylko Kwiecień, Lipiec, Sierpień,  
Październik i Grudzień, dobrali później  
po jednej, bo jeszcze nie dokończyli swo-  
jej roboty. A jakie to zabawne te kule!  
Wszystko, co się robi, odbija się w nich  
i zostaje, jak obraz.

Dziadek uśmiechnął się.

— A czy wszyscy macie jeszcze swo-  
je kule? Czyście ich aby nie pogubili?

— Ja mam swoje!

— Ja także! — wołali chłopcy jeden  
przez drugiego.

— I ja, dodał Grudzień, malec o twa-  
rzy bardzo poważnej, ale z oczyma, zdra-  
dzającymi dobre i miękkie serce.

— No to ty zacznij opowiadać. Ale  
dajno mi wpieryw twoje kule, niech się  
przekonam, czy mówisz prawdę.

Tak rzekł dziaduś, a Grudzień zaczął:

— Gdym przybył na Ziemię, spo-  
strzegłem, że wyglądała nieosobliwie,

wszędzie czarno było i brudno. Wtedy narobiłem płatków śnieżnych i jałem je sypać po polach i lasach całemi garściami, okryłem też nimi kwiaty i trawy, a tak, pod równą białą warstwą śniegu, wszystko wygodnie spać mogło. Szpetne dachy, płoty i ogrody siedzib



ludzkich osłoniłem białym całunem i wszystko jaśniało zdale. — Co uczyniwszy, zajrzałem też w głąb siedzib ludzkich. Zgromadziłem mieszkańców po pod piecami i młodszym jałem opowiadać bajki. Starych zagnałem do pracy. Że jednak wszyscy ludzie wydali mi się smutni i zgnębieni, przyniosłem im prze-

to choinkę i ubrałem ją w świeczki, cacka i słodycze, ażeby ich pocieszyć. I rzeczywiście powiodło mi się to szczęśliwie. Wtedy dopadłem dzwonów i dzwoniłem na całą Ziemię, ku tem większej radości wszystkich jej mieszkańców. A że mi się to samemu bardzo spodobało, dobrałem sobie przeto ostatnią kulę, jaka była w skrzyni. Oto jest ich trzydzieści i jedna, dziaduniu!

— No, toś się dzielnie spisał, mój chłopcze, i godzien jesteś pochwały! Któż był drugim? Dziki Listopad?

— Dziki jestem to prawda, — zawołał malec, mający kopię i róg, jak myśliwi, — ale wiem, co robię! I nie poleniłem się wcale. Przebiegłem całą wyspę Ziemską tam i z powrotem, pozbawiłem ją wszystkich kurzów, a wspólnie z wichrem postrącałem wszystkie suche liście z drzew i krzewów. Później udałem się na łowy— hulaj dusza! Byłaż to uciecha! Ludzie? Nie robiłem sobie z nich wiele. Najchętniej byłbym ich wcale nie oglą-

dał, to też, mijając ich domostwa, zasłaniałem się jak mogłem, oparami chmur naszych. Ale za to, com użył, tom użył i otóż składam wszystkie trzydzieści kul do skrzyni.

Dziadek, lubo chciał gderać, ale nie mógł, widząc tak dzielnego i śmiałego zucha. Kiwnął więc tylko głową i przywołał Październik.

— Ja bo miałem bardzo wiele do roboty,—rzekł ten ostatni.—Przedewszystkiem musiałem upstrzyć farbami lasy bory i sady, bo zieleń na drzewach mocno była naruszona. Następnie odesłałem wszystkie ptaki, ażeby się mogły ukryć, zanim mój brat Listopad nie nadejdzie. Nadewszystko jednak dopomogłem ludziom do zbierania ziemniaków, orzechów i wina. Dla tego też musiałem zużyć 31 kul, które tu składam.

Październik odszedł z pochwałą, a z szeregu wystąpił Wrzesień, który zdał sprawę ze swoich robót przy zrywaniu owoców i wykopywaniu jarzyn.

Opowiadał także o owych srebrnych niciach, które rozpościerał w postaci pajęczyny po świecie, a i o latawcach, puszcanych z gór przez małych chłopców, którym dziś pozazdrościli starsi i sami wzbijają się w górę.

Dziadek pochwalił go za tyle trudu i nawet go ucałował.

Sierpień i Lipiec, którzy stawili się kolejno do zdania sprawy ze swych czynności, opowiedzieli znowu o robotach w polu przy żniwie.

Roboty te zabrały im tak wiele czasu, że każdy musiał przybrać po jednej kuli i tym sposobem obaj nieśli po 31.

Dziadkowi podobało się to sprawozdanie i pomyślał: „Wcale nieźle spisali się malcy, lepiej niż przypuszczać mogłem“.

Przyszła więc teraz kolej na Czerwiec. Ten pochwalił się, jako dzięki niemu wyspa ziemską okryła się barwną zielonością na uroczysty dzień Zielonych Świątek. Jemu również obfitość róż

zawdzięcza, i wogóle widać było, że pracował usilnie.

Dziadek pogłaskał go po głowie, i zwrócił się do Maja. Ten mówił długo i barwnie. On to nauczył ptaszki śpiewania, on w kwiaty ziemię wystroił ich aromatem wyperfumował. Dziadek uściskał go za to.

Ale wzrok, jakim surowy starzec ogarnął Kwiecień, nie wróżył nic dobrego. Znać było, że wątpi, czy aby malec ten dokonał czegoś pożytecznego. A jednak on to przecież wydobyl z ziemi pierwiosnki, on pokrył ją dokoła pierwszą trawką i on nareszcie przyniósł ludziom Wielkanoc, ten radosny dzień zmartwychwstania wiosny. To też dziadek przebaczył mu ostatecznie nadmiar słoty, wilgoci i w końcu zgodził się na 31 kul, które mały urwis spożytkować musiał.

A teraz zabrał głos Marzec.

— Co ja zrobiłem? O, ja siałem na polach, sadziłem w ogrodach, a przed-

tem uprzętnąłem całą oponę śnieżną ze Ziemi i spławiłem wszystkie kry lodowe, którymi brat Styczeń pościął rzeki i jeziora. Jam rozsiał po ziemi dzwonki śnieżne i pierwsze fiołki. A komu, jeśli nie mnie, zawdzięczają drzewa swoje pączki? Bezemnie brat Kwiecień z pewnością nie ubrałby drzew piękną zielonią. Kul zużyłem 31.

Dziadek zawołał teraz na Luty. Ale ten nie słyszał, gdyż leżał rozchrapany na ziemi. Ciekawie wyglądała jego postać zewnętrzna. Na głowie czapka błazeńska, odzienie pstrokate, a twarz bynajmniej mądrością nacechowaną nie była.

— A to leń dopiero! — zawołał dziadek: Rusz że się! Nie? No to tymczasem gadaj mi ty, Styczniu!

I Styczeń zaczął chwalić się, jak to zrazu, stanąwszy na wyspie Ziemi, pięknie ludzi przywitał i jał im szczęścia wieszować. Następnie, idąc śladem brata Grudnia, raz jeszcze pokrył wilgotne



czarne pola i drogi śnieżną oponą, wody lodem pościnał, a ludzi powołał do kuligów i szlichtady, oraz do używania ślizgawki na lodzie.

— O, nie łatwo im było poradzić sobie z tem wszystkim! — to też zużyłem kul 31.

Tymczasem bracia dobudzili się narzeczcie ospalca. Luty, stanąwszy przed surowem obliczem dziadka, piąstkami przyciskał sobie oczy.

— Cóż się z tobą dzieje, biedaczku? — zawołał dziadek, niby zły, ale z pobłażliwym uśmiechem.

— A bo widzi dziadzio, strasznie jestem zmęczony! — wybąkał malec.

— Czemże u licha? Cóżeś takiego zbroił na wyspie Ziemi?

— Tańczyłem, dziaduniu! Ale jak tańczyłem! Ciągle w kółko i w kółko, aż śnieg cały wydeptałem i musiałem go znowu sprowadzić na Ziemię. Wszystkie lody pękały na rzekach, wypadło mi



je ścinać mrozem. Takem hulał, że w głowie mi dotąd szumi i nóg nie czuję.

— No toś się ładnie sprawił, chłopcze! Bodaj cię! Masz aby wszystkie swoje kule?

Luty zapuścił rękę w głębokie kieszenie swego błazeńskiego stroju i ledwie kiedy niekiedy wyciągał po jednej kuli. Gdy dziadek je zliczył, okazało się że było ich tylko 28. Dwóch brakowało.

— A co, nie mówiłem! Pogubiłeś je po drodze. A czy ty wiesz, chłopcze, że te Zachody Słońca czyli dnie, jak je zowią ludzie, formalnie zastąpić się nie dadzą? Cóżes z nimi zrobił, wiatroduchu?

— Ja znalazłem jedną, dziaduniu,— zawołał Kwiecień.

— A ja drugą,— wtrącił Styczeń.— Istotnie, brat Luty zgubił je po drodze.

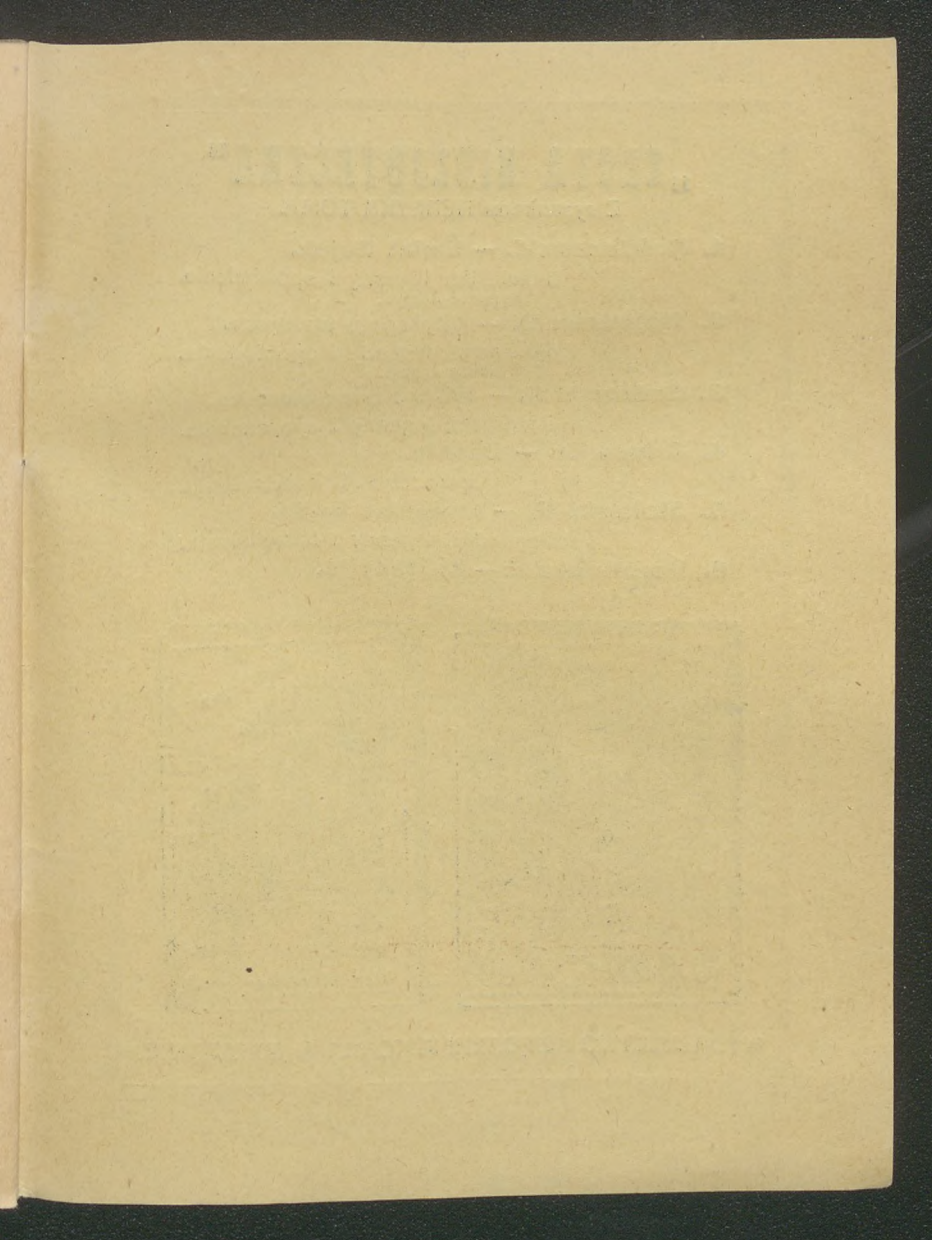
— Kiedy tak, to zatrzymajcie je sobie,— rzekł dziadek. A ponieważ wszyscy spisali się wcale dobrze, przeto daruję wam wyspę Ziemię. Róbcie na

niej tyle dobrego, ile w waszych siłach i róbcie nadal w tym samym porządku i liczbie Zachodów Słońca, jak za pierwszym razem. Tobie zaś, Luty, za karę, polecam, ażebyś się nigdy nie rwał do większej ilości kul nad 28. Co najwyżej, jeżeli bracia uznają, że sprawiasz się przyzwyczajnie, wolno ci będzie dobrać jedną kulę. — A teraz pójdźcie święcić uroczysty dzień narodzin waszego ojca.

Odtąd Luty jest najkrótszym ze wszystkich miesięcy Roku.



8958/32



# „ZŁOTA BIBLIOTECZKA“

Z rysunkami HENRYKA TOMA.

**1. Rościszewski. — Świat Bajek.**

Powiastrki, legendy i opowiadania.  
Wydanie drugie.

**2. Majewska H. — Czytajmy wszyscy.**

Powiastrki, legendy i opowiadania.  
Wydanie drugie.

**3. Sadowski E. — Miła niespodzianka.**

Powiastrki, legendy i opowiadania.

**4. Grimm Br. — Baśnie.**

Spolszczył M. Rościszewski.

**5. Stolarski B. — Cudowne Bajki.**

Powiastrki, legendy i opowiadania.

**6. Korotyńska E. — Komedyjki.**



WYDAWNICTWO KSIĘGARNI F. KORNA W WARSZAWIE